

STANISŁAW C. NAPIÓRKOWSKI OFMConv

PRAWDA - KOŚCIÓŁ - MIŁOŚĆ*

CZY KOŚCIÓŁ PRAWDZIWI
MOŻE SZCZERZE UPRAWIAĆ EKUMENIZM?

W roku Pańskim 1987 Wybrzeże włączyło się w sposób wyjątkowo spektakularny do obchodów Tygodnia Powszechnej Modlitwy o Jedność. Aż do tego roku nie było słyhać o Wybrzeżu w polskim ekumenizmie. A więc pierwsze mocne uderzenie, pierwsze wejście, i to - jak słyszę - huraganowe, zdecydowane, pełne wyobraźni.

Najwyższa fala przepłynęła przez Wzgórze Nowotki w czwartek. Niektórzy sądzą, że tym najmocniejszym akordem powinien zakończyć się Tydzień Ekumeniczny w Gdyni. Może mają rację, a może nie. Potrzebne są bardzo mocne akordy, potrzebne wielkie wzruszenia, wysoka fala i lawina, jednak potrzebny jest również spokojnie siąpiący deszczyk, łagodne powiewy wiatru, mozolna orka i mądre sianie. I tamto, i to jest potrzebne. Nam, Polakom, zarzuca się, że kochamy wielkie manifestacje, w nich się spalamy, a trudniej nam o nieefektywne posuwanie spraw dzień po dniu, od fundamentów aż po wiechę.

Może dlatego dobrze się stało, że gdyński Tydzień Powszechnej Modlitwy o Jedność nie zgasł czwartkową eksplozją, ale przedłużył się w spokojnej modlitwie i refleksji. Nie szkodzi, że na myślenie zbiera się mniej ochotników. Myślenie to wyjątkowo ciężka robota, która nigdy nie miała i nie ma wielu entuzjastów. Jednak tę harówkę - niekiedy jakżeż katorżniczą - ktoś musi odrobić, gdyż porządne działanie wspiera się na porządnym myśleniu.

Tyle w charakterze pociechy dla tych, którzy - być może - skłonni byliby pesymistycznie wnioskować: "Myślenie nie porywa tłumów, zatem zrezygnujmy z myślenia; naród kocha śpiew i ceremonie, skreślmy więc z programu wykłady". Tamto potrzebne, to nieodzowne.

* Jest to przekład referatu "Wahrheit und Kirche" wygłoszonego w Bernie w listopadzie 1985 r. podczas ekumenicznego sympozjum polsko-szwajcarskiego, poszerzony o temat miłości na użytek wiernych w Gdyni, w kościele Franciszkanów na Wzgórzu Nowotki, gdzie został wygłoszony 24 I 1987 r. z racji Tygodnia Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijań.

W tytule spotkały się trzy rzeczowniki, a właściwie trzy wspaniałe rzeczywistości: prawda, Kościół i miłość. Nic dziwnego, skoro Kościół pragnie służyć prawdzie i miłości. Pogłębione spojrzenie na tę niezwykłą trójkę warunkuje ekumeniczne zbliżenie między chrześcijańskimi Kościołami.

Chrześcijanie muszą przewycięzać podziały Kościołów, muszą się jednoczyć, współpracować z sobą, cenić się wzajemnie, modlić się wspólnie, zaprzestać gorszących sporów i rywalizacji. Taka jest wola Pana Kościoła, Jezusa Chrystusa, taka jest wola Soboru, taka jest wola Jana Pawła II, tego potrzebuje dzisiejszy świat zagrożony zeświecczeniem i ateizacją. Temat wielki i aktualny, niezależnie od tego, ilu protestantów czy prawosławnych żyje między nami. Najpierw wglądnijmy w zagadnienie "Prawda i Kościół", by następnie, niejako we wnioskach, wskazać zastosowanie do międzykościelnej czy międzychrześcijańskiej miłości.

Ludziom pracującym w ekumenizmie często i łatwo zarzuca się gubienie własnej wyznaniowej tożsamości. Oskarża się ich o zdradę siebie na rzecz ekumenizmu. Buduje się alternatywę: "Albo tożsamość wyznaniowa, albo ekumenizm". Po Soborze Watykańskim II problemu tego - ogólnie mówiąc - nie ujmuje się w sposób aż tak drastyczny, by nie podawać w wątpliwość ekumenicznych osiągnięć Soboru, jednak pozostaje niepokój, który dochodzi do głosu nawet w kołach oddanych sprawie ekumenizmu. Wypowiada się on również w takim rozumowaniu: "Ponieważ nasz Kościół jest Kościołem prawdziwym i ponieważ my posiadamy prawdę, znaczy to, że inni muszą przyjść do nas, jeśli mamy spotkać się w prawdzie; tylko na tej drodze możemy się spotkać w jednym prawdziwym Kościele". Jestem przekonany, że takie myślenie przeważa w wielu Kościołach (nie tylko w Kościele katolickim!), chociaż formułuje się je niezwykle rzadko z tak skrajną jasnością. Z tego powodu zagadnienie "Prawda i Kościół" musi się znaleźć na liście fundamentalnych tematów ekumenicznych.

I. Posiadacze prawdy czy pielgrzymujący ku prawdzie?

Chrześcijanin, który myśli według schematu "Mój Kościół jest prawdziwy, inne Kościoły błędzą" lub "My posiadamy całą prawdę, inne Kościoły są godnymi pożałowania ofiarami pomyłek", nie może prowadzić szczerego dialogu ekumenicznego.

Jeżeli powyższe tezy rozumie się w taki sposób, że wszystko, czego naucza nasz Kościół, jest prawdziwe, że to, co głosi, jest całą prawdą, że głoszona przez niego nauka nie wymaga żadnych poprawek, że on ubogacając sam nie potrzebuje ubogacenia, że poprawiając innych, sam nie potrzebuje skarcenia, że jego teologiczne sformułowania, nie wyłączając dogma-

tów, wyrażają pełnię Tajemnicy, o której mówią, i że w sposób wyczerpujący oraz w pełni adekwatny wyrażają misteria wiary; jeżeli w taki sposób myśli się o swoim Kościele, to szczerzy i autentyczny dialog nie jest możliwy. Należy albo z niego zrezygnować, albo kontynuować go nieszczerze. Pozostaje jedyna realna perspektywa spotkania nas jako "bogatego posiadacza całej prawdy" z innymi jako "godną pożałowania ofiarą pomyłek", analogicznego do spotkania syna sprawiedliwego z synem marnotrawnym. Pod adresem pewnych siebie posiadaczy całej prawdy pisał profesor teologii dogmatycznej, rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, ks. Wincenty Granat:

Należy przyznać, że wielu chrześcijan zapomniało o rzeczach, które wydają się jasne: Całą prawdę zna tylko Bóg, a umysł ludzki nawet po Objawieniu poznaje tylko fragmenty rzeczywistości, i to w sposób niedoskonały; stąd wniosek, że różnice w ujęciach prawdy religijnej mogą pochodzić ze sposobów jej wyrażania, które w duchu życzliwości mogą być wygładzone; w ten sposób nastąpi zbliżenie (*Dogmatyka katolicka. Synteza*. Lublin 1964 s. 477).

Jeśli mimo to jakiś Kościół obstaje przy tym, że jest w posiadaniu "całej prawdy", niech będzie ostrożny, uważny i pokorny w interpretacji owego "posiadania", aby nie odniosły się do niego przypadkiem słowa Chrystusa o faryzeuszu, który nie jest "jak inni ludzie". Żaden Kościół chrześcijański nie ukończył już swojej drogi, lecz pielgrzymuje ku pełni i tylko częściowo urzeczywistnia w sobie królestwo Boże, które jest królestwem Prawdy.

Posiadając prawdę, Kościół nigdy nie przestaje do niej dążyć. Dysponując środkami prowadzącymi do zbawienia, całym ich bogactwem, Kościół jest równocześnie święty i grzeszny. Pewnym siebie posiadaczom całej prawdy pozostaje rola pouczającego, a nie rola ucznia, również rola obdarowującego innych z niemożliwością ubogacania siebie. Kościoły i prawda mają się do siebie - według porównania przypomnianego przez zmarłego niedawno rektora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, ks. prof. Woldemara Gastpar'y'ego - jak wagony do lokomotywy: "Kościoły podążają za prawdą, jak wagony za lokomotywą, ale same nie są prawdą, jak wagony nie są lokomotywą" (profesor Gastpar'y powtórzył to porównanie za swoim profesorem Karlem Serinim podczas dyskusji o chrzcie na spotkaniu Podkomisji ds. Dialogu Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce oraz Polskiej Rady Ekumenicznej 20 III 1980 r.).

II. Dynamiczny charakter prawdy Kościoła

Każdy Kościół utrzymujący, że jest prawdziwym Kościołem Chrystusa, musi zaakceptować pewne spostrzeżenie, które brzmi: "Kościół może być Kościołem prawdziwym jedynie w sensie dynamicznym". Znaczy to, że Koś-

ciół jest święty, a jednocześnie grzeszny, że jest jeden, a jednak dąży do jedności, że jest uniwersalny, a pragnie się rozszerzać, że jest apostołski, a jednak dąży do pełni apostołskości, że posiada pełnię dobra, a przecież nie przestaje modlić się o dobro, że otrzymał pełnię środków potrzebnych do zbawienia, a przez wieki coraz lepiej je poznaje i coraz doskonalej służy nimi ludzkości. Kościół nauczający nieustannie uczy się, dając sam, potrzebuje darów, uświęcający przywołuje Ducha Uświęciciela; Kościół głoszący słowo Boże musi sam go słuchać, Kościół poprawiający sam potrzebuje korektur, Kościół czysty potrzebuje oczyszczenia, a wychowujący - wychowania.

Tylko dynamiczne rozumienie prawdziwości (lub prawdy) Kościoła zastępuje na miano ekumenicznego lub po prostu poprawnego. Rozumienie statyczne z konieczności prowadzi do konserwatyzmu i zamyka Kościołowi drogę do autentycznego dialogu. Za jedyną drogę prowadzącą do jedności zwolennicy statycznego rozumienia prawdy Kościoła muszą uznać powrót do ich Kościoła.

III. Szkodliwość tradycyjnego schematu o prawdziwym Kościele

W literaturze apologetycznej powtarzał się jak refren następujący schemat argumentacji:

Istnieje tylko jedna prawda. Albo dane twierdzenie jest prawdziwe, albo nie. Albo teraz świeci słońce, albo nie świeci. Dlatego nie mogą istnieć dwa (lub więcej) prawdziwe Kościoły Chrystusa. Może istnieć tylko jeden Kościół prawdziwy. Żadne inne Kościoły poza Kościołem rzymskokatolickim nie mogą być prawdziwe, ponieważ czegoś im brakuje, co winny posiadać (np. nie uznają prymatu następców Piotra), albo popełniają taki czy inny błąd w interpretacji Ewangelii. Zatem tylko nasz Kościół jest prawdziwy.

Ten uproszczony schemat jest po prostu nie do przyjęcia, a nie można go wykorzeć. Jeżeli stopniowo wymiera w eklezjologii, to nie ma chęci umrzeć w popularnych pismach i w szeroko rozpowszechnionym myśleniu o wyższości własnego Kościoła. Uwaga ta ma zastosowanie do wielu Kościołów. Katolik kwestionuje prawdziwość Kościołów protestanckich, wskazując na ich braki, protestant podkreśla nadużycia w Kościele rzymskokatolickim, które to nadużycia stawiają pod znakiem zapytania jego prawdziwość, prawosławny zauważa, że katolicyzmowi i protestantyzmowi brakuje tego czy innego elementu tradycji, protestant i katolik wspólnie stwierdzają konserwatyzm prawosławia itd.

Postępując się taką techniką rozumowania, można łatwo dowieść, iż żaden Kościół nie jest prawdziwy. A gdy ponadto postawi się znak równości między "Kościołem prawdziwym" a "autentycznym Kościołem Chrystusa" (ostatecznie żaden Kościół nieprawdziwy nie może być autentycznym Kościo-

łem Chrystusa), bez trudu da się udowodnić, że w ogóle nie ma Kościoła, który byłby autentycznym Kościołem Chrystusa.

Dowodzenie prawdziwości własnego Kościoła z zasady, że istnieje tylko jedna prawda, zawiera - jak to wykazało również doświadczenie wieków - wielkie niebezpieczeństwo. Jest ono po prostu nieprawidłowe, szkodliwe i antyekumeniczne.

To prawda, że istnieje tylko jedna prawda, i słońce albo teraz świeci, albo nie świeci. Prawdą jest jednak także, iż Kościół nie jest ani prawdą logiczną, ani prawdziwym czy błędnym zdaniem, w którym orzeczenie przynależy lub nie przynależy do podmiotu. Kościoły są niesłuchanie kompleksowymi i uwarstwionymi rzeczywistościami. Zawierają bogaty zespół przekonań, treści wiary i doktryn, nadto niosą w sobie złożony problem i całą gamę stanowisk (zasad moralnych, duchowości, tradycji...). W warstwie przekonań należy podkreślić prawdy wiary, ich interpretacje, przyjęte poglądy i tezy po prostu dyskusyjne. Należy wziąć pod uwagę również rozwój dokonujący się w sferze przekonań. Podobnie przedstawia się sprawa w płaszczyźnie postaw: istnieje dekalog, istnieją jasne wskazówki ewangeliczne, istnieją obok tego interpretacje kościelne. Niektóre z nich są podstawowe i niezienne, inne - przeciwnie - są uwarunkowane historią i zmienne. W warstwie przekonań, jak też postaw, pewne rzeczy ustalił i ustanowił Chrystus, inne natomiast - ludzie, a jeszcze inne można podać w wątpliwość co do Chrystusowej proveniencji; można dyskutować, czy i o ile pochodzą od apostołów lub późniejszych lepszych czy gorszych egzegetów.

Jeżeli w ten sposób rozumiemy rzeczywistość Kościołów (a tak musimy ją rozumieć!), co w takim razie ma oznaczać schemat: "Kościół prawdziwy - Kościoły fałszywe" lub "autentyczny Kościół Chrystusa - Kościoły nieautentyczne"? Nie da się przecież obronić tezy, że w jakimś Kościele wszystko jest autentycznie chrześcijańskie, pochodzi od Chrystusa i jest zgodne z Jego wolą. W każdym Kościele żyją elementy autentycznie niechrześcijańskie, które na pewno nie pochodzą od Chrystusa, nie odpowiadają Jego woli, a więc są antychrześcijańskie. Dlatego trzeba odwołać się do idei hierarchii prawd w Kościele.

IV. Hierarchia prawd jako kryterium chrześcijańskiej autentyczności Kościoła

W świetle powyższego rozumienia prawdy i autentyczności Kościoła należy powiedzieć, że każdy Kościół stoi pod Ewangelią jak przed trybunałem. Każdy bez wyjątku Kościół musi dokonywać nie kończącego się rozliczenia przed swoim Panem: Jak dalece jest chrześcijański, a jak dalece anty-

chrześcijański? – Jak dalece jest prawdziwy, a jak dalece zafałszowany? – W jakiej mierze autentyczny, w jakim stopniu nieautentyczny? – W jakim sensie odpowiada woli swojego Założyciela, a w jakim jest produktem dynamizmów świeckiej historii lub nawet małych ludzkich manipulacji?

Kiedy Kościoły spotykają się po to, by tworzyć Kościół bardziej ekumeniczny i wyraźniej Chrystusowy, muszą sobie postawić pytanie: Co na ich drodze jest zasadnicze, centralne, a co wtórne i peryferyjne? Pytanie to winny skierować do siebie tak we własnym wewnątrzkościelnym rachunku sumienia, jak też w rozrachunkach międzykościelnych. Świadomość Kościołów w stanie rozrachunku przybiera różne formy.

Ojcowie Kościoła rozróżniali w doktrynie chrześcijańskiej prawdy istotne i nieistotne. Kto negował prawdę istotną, był uważany za heretyka; kto odrzucał prawdę nieistotną, nie był uważany za heretyka i nie wyłączano go z Kościoła; określano go mianem "błądzącego w wierze". Nie można powiedzieć, że średniowiecze całkowicie zapomniało o tym rozróżnieniu, zaciemniło jednak jego znaczenie w praktyce życia kościelnego i w pobożności. Reformacja była dramatycznym krzykiem o istotę Ewangelii i o przyznanie jej należnego miejsca w życiu Kościoła. Trwałą jej zasługą pozostanie niewątpliwie wołanie o Chrystusa jako jedyną żywą prawdę Ewangelii. Mroczny gąszcz różnorodnych "prawd" Reformacja chciała zamienić na jasną, żywą, wyzwalającą Prawdę. Nie teoretyzując o hierarchii prawd, pracowała dla prawdy centralnej, prawdy wszystkich prawd, dla Chrystusa. Współczesne studia o Reformacji, które w znacznym stopniu wyzwoliły się z ducha polemiki, dodają jednak do tego smutne stwierdzenie: W swoim radykalnym zwrocie od prawd marginesowych i ujęć ekstremalnych ku centrum nie pozostała jednak przy owym centrum, lecz poszła w drugą skrajność i wymiotła z chrześcijaństwa wiele wartościowych, jeżeli nie istotnych rzeczy. Przeprowadzając na sercu uzdrawiającą operację, wycięła bez konieczności organy należące do integralności i pełni ciała Kościoła. Usunęła użycie z powodu nadużycia, *usum propter abusum*. Oczyszczająca Kościół miotła Reformacji oczyściła, odświeżyła, ale również zubożyła.

Tradycyjne chrześcijaństwo sypało szańce, w których próbowało bronić zbyt wielu spraw. Broniło również tego, co nie zasługiwało na obronę. Gdy protestowało przeciwko przesadnemu protestowi Reformacji, samo przekraczało dopuszczalne granice w konserwatywnym proteście. Broniło również peryferyjnych spraw jako wartości istotnych, a wyraźnych nadużyć jako doniosłych, należących do integralności elementów chrześcijaństwa. Rozdział pogłębiał się. Dzisiaj stoimy nadal naprzeciw siebie rozdzieleni przepaścią i pytamy, czym ją zasypjemy lub z czego dałoby się zbudować most.

- Z Ewangelii! - odpowiadają protestanci. Jest to właściwy budulec na ekumeniczne mosty.

- Z hierarchii prawd! - sugeruje Vaticanum II katolikom.

Poszczególni teologowie, jak też międzykościelne grupy odpowiedzialne za dialog ekumeniczny, podejmują temat "Ewangelia nadzieją zbliżenia". Katolicko-luterańska komisja zaraz na początku swojego dialogu postawiła pytanie o rolę Ewangelii oraz hierarchii prawd na drodze do jedności. W *Raporcie z Malty* centrum Ewangelii określono jako "eschatologiczne uświęcające działanie Boga, które wypowieda się w ukrzyżowaniu i zmartwychwstaniu Jezusa" (nr 24).

Sobór Watykański II zapalił katolikom zielone światło w kierunku takiego myślenia. Ustalił, że istnieje *ordo seu* "hierarchia" *veritatum doctrinae catholicae*, tzn. że prawdy w doktrynie katolickiej nie są sobie równe, jeśli chodzi o ich doniosłość. Sobór wskazał także kryterium do ustalenia porządku prawd i ich hierarchii. Za kryterium uznał związek poszczególnych prawd z fundamentami wiary chrześcijańskiej:

Przy zestawianiu doktryn niech pamiętają o istnieniu porządku (*ordo*) czy »hierarchii«
prawd w nauce katolickiej, ponieważ różne jest ich powiązanie (*nexus*) z zasadniczymi podstawami wiary chrześcijańskiej. W ten sposób utoruje się drogę, która dzięki temu bratniemu współzawodnictwu pobudzi wszystkich do głębszego poznania i jaśniejszego ukazania niedościgniętych bogactw Chrystusowych (*Dekret o ekumenizmie* nr 11).

Z pewnością słowa Soboru o hierarchii prawd nie zamykają ekumenicznej refleksji na temat ekumenicznego mostu, lecz otwierają przed nią nowe perspektywy. Prawdy stojące w bezpośrednim związku z fundamentami wiary, jak też jedynie luźno z nimi związane, trzeba wyraźnie ponazywać i uporządkować. Przede wszystkim należy rozstrzygnąć problem, czy do wewnątrzkościelnej jedności konieczne jest podstawowe uzgodnienie (*Grundkonsens*) odnośnie do wszystkich prawd, czy tylko odnośnie do tych, które leżą najbliżej centrum (fundamentów). Co do innych prawd wcale nie jest pewne, czy całkowita zgoda Kościołów stanowiłaby dla chrześcijaństwa najwyższe, a nawet tylko wyższe dobro. Być może pluralizm stanowiłby tu cenniejsze bogactwo? A może proponowany przez luteranów model "jedności w pojednanej różnorodności" jest rzeczywiście szczęśliwszym wariantem niż pełne uzgodnienie czy całkowita identyczność w interpretacji prawd dalszorzędnych?

Gdy Kościoły protestanckie mówią o centrum Ewangelii, zdają się jakoś lekceważyć jej bogactwo i wielowarstwowość na rzecz tego, co w niej najważniejsze. Chociaż Kościół katolicki mówi o hierarchii prawd, dodaje, że wszystkie prawdy należy przyjmować wiarą; wydaje się, że jakoś za mało ceni on centrum Ewangelii na rzecz bogactwa i pełni. Jak w wizji Teilharda de Chardin mamy koncentrację i dekoncentrację, zwijanie się ku centrum i rozwijanie ku najodleglejszym przestrzeniom, tak w chrześcijaństwie obserwujemy dwie tendencje: syntetyzującą - ku wnętrzu, koncentrację, ruch dośrodkowy (protestantyzm), i rozwijającą - poszerzającą, odśrodkową, ubogacającą (katolicyzm). Rozwój kosmosu potrzebuje obu dynamizmów.

Rozwój chrześcijaństwa – prawdopodobnie – może się karmić obu tendencjami. Niech protestanci pieczołowicie strzegą sedna Ewangelii; niech katolicy niestrudzenie odkrywają jej niewyczerpane bogactwo. Niech protestanci nie przestają apelować do katolików, by nie zaciemniali centrum Ewangelii; niech katolicy pokornie, lecz nieustępliwie przypominają protestantom, że bogactwo Ewangelii jest większe niż jej chociażby najwspanialsze centrum. Katolicy mają niekiedy chęć pytać protestanckich braci (oby im to było wybaczone!), czy przypadkiem po protestancku rozumianego centrum Ewangelii nie rozumieją czasami jako antykatolickiego, antyrzymskiego czy antypapieskiego nastawienia. Trzeba – jak się wydaje – wprowadzić nie tylko "obiektywną hierarchię prawd", ale również "hierarchię prawd w praktycznym życiu Kościoła".

Szwajcarski teolog Hans Urs von Balthasar, niewątpliwie znakomity znawca przedmiotu, napisał książkę pod tytułem *Prawda jest symfoniczna* (*Die Wahrheit ist symphonisch*. Einsiedeln 1972). Ucho ekumenisty tezę o symfonicznej naturze prawdy Kościoła przyjmuje jak wspaniałą symfonię. Ekumenista pracuje dla pełni, dla przewycięzania wyznaniowych zawężeń, na rzecz zwyciężenia jednostronności przez wielostronność. Poszczególne Kościoły śpiewające unisono zaprasza do uczestnictwa w wielkim koncercie na wiele głosów, w wielkim chórze, w którym liczy się każdy głos (liczy się, a nie gubi). W tym ekumenicznym chórze poszczególne głosy znajdują swoją pełną wartość. Oby każdy, kto podejmuje temat prawdy swojego Kościoła, nie zapomniał, że prawda jest symfoniczna.

V. Symfoniczność prawdy chrześcijańskiej a wzajemna życzliwość Kościołów

Od stwierdzenia o symfonicznej prawdzie chrześcijaństwa prosty szlak prowadzi do tezy o potrzebie wzajemnego międzykościelnego szacunku, wzajemnej życzliwości, zacieśniania kontaktów itd., czyli miłości.

Jeśli nawet stwierdzamy (a stwierdzamy to), że Kościoły siostrzane, nierzymskokatolickie, cierpią na wiele braków, jednostronnych interpretacji Pisma św., zawężeń itd., to jednak z drugiej strony przyznajemy, iż również te Kościoły, każdy na swój sposób, wyznają Chrystusa, żyją Ewangelią, chciałyby przyprowadzić świat do Chrystusa... Dostrzegamy u nich wiele autentycznego dobra. Przyznajemy również, że poszczególne Kościoły i wspólnoty kościelne mają coś szczególnie sobie właściwego, coś, co ubogaca chrześcijaństwo..., coś, w czym nawet wyprzedzają nasz Kościół, np. Kościoły protestanckie niezwykle cenią sobie Pismo św. i kazania. Czytają Pismo św. chętniej i częściej niż katolicy. Przeciętny protestant bliżej

przyjaźni się z Pismem św. niż przeciętny katolik. Podobnie księża pastory na ogół staranniej przygotowują kazania niż my, księża katolicycy...

We wspólnotach zielonoświątkowców żywiej niż u nas przeżywa się tajemnicę Ducha Świętego i modlitwy charyzmatycznej; u nas przez całe wieki raczej wyszła ona z praktyki, a obecnie dopiero odżywa...

W Kościołach prawosławnych wyjątkowo uroczyście obchodzi się święta Zmartwychwstania Pańskiego. Prawosławni żyją tą Tajemnicą raczej intensywniej niż my... Większą też uwagę przywiązują do wspaniałości liturgii, ceremonii, śpiewów kościelnych...

Wiele wspólnot protestanckich przewyższa nas (a nawet zawstydza) większą gorliwością apostołską, która popycha ich do chodzenia po domach, by nawracać... To nas niepokoi, ale równocześnie budzi zamyślenie na temat braku takiej gorliwości po naszej stronie.

W czasie drugiej pielgrzymki do Polski Ojciec św. spotkał się z przedstawicielami Kościołów mniejszościowych. Wygłosił do nich przemówienie, które do dzisiaj wspominają bardzo pozytywnie. Przypomniał w tym przemówieniu słowa protestanckiego teologa ze Szwajcarii Karla Bartha, który powiedział, że wierzymy inaczej, ale nie w Innego. Wierzymy trochę inaczej, ale w tego samego Boga, w Trójcy Świętej Jedyne, w tego samego Chrystusa, przepowiadamy tę samą Ewangelię, udzielamy chrztu odrodzenia, modlimy się, jak kto umie, słowo Boże bierzemy za lampę naszego życia, cierpiemy dla Chrystusa i Ewangelii, wspólnie zapełnialiśmy obozy koncentracyjne, tępią nas na olbrzymich terenach Wschodu... Jesteśmy wielką chrześcijańską rodziną i rodziną rodzin, Kościołem Chrystusowym i Kościołem Kościołów... Więcej nas łączy, niż dzieli, a to, co dzieli, mniej znaczy niż to, co łączy.

Brak miłości między chrześcijanami cieszy wrogów Kościoła Chrystusowego. Zacierają ręce, gdy się nie kochamy lub - tym bardziej - prowadzimy spory czy wyrywamy sobie dusze. Brak współpracy między Kościołami ułatwia niszczenie Kościołów przez antykościół. Podzielonych łatwiej złać i zniszczyć.

Wkrótce po wyborze kardynała z Krakowa na biskupa Rzymu uczestniczyłem w spotkaniu ekumenicznym na bardzo wysokim szczeblu w Europie Zachodniej. Protestanci ekumeniści (zresztą nie tylko protestanci) wypowiedzieli obawę, że papież z Polski sparaliżuje ruch ekumeniczny.

- Czy z Polski, a tym bardziej z Krakowa, może być coś ekumenicznego? - zdawali się pytać z niepokojem. Po kilku latach znalazłem się w tym samym, czy prawie tym samym, gronie. Stwierdzano z radością, że jednak z Polski, a nawet z Krakowa, może być coś ekumenicznego. Okazało się, że papież rozumie potrzebę jedności chrześcijan, że nie zablokował inicjatyw ekumenicznych podjętych przez jego poprzedników, owszem, apeluje o przyspieszenie kroku w kierunku jedności... Przypominam ten szczegół

tutaj, w Gdyni, ponieważ to młode i piękne miasto nie należy do przodujących ekumenicznie na mapie Polski. W styczniu chrześcijanie obchodzą na całym świecie Tydzień Powszechnej Modlitwy o Jedność. Drukuje się sprawozdania z przebiegu tych modlitw w naszym kraju. Ze sprawozdań widać, że modlitewny ekumenizm kwitnie w stolicy, w Lublinie, w Białymstoku, w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, zaczyna budzić się Łódź, Poznań i Wrocław... Co z Wybrzeżem? Wybrzeże ma pod tym względem spore szanse rozwoju... Można się tłumaczyć, że niewielu tu protestantów i prawosławnych... Ale oni nie muszą być, żebyśmy gorąco i wiele modlili się o pełną jedność chrześcijan. Dobrze jest i pięknie - modlić się z nimi, należy o to zabiegać, ale można i należy organizować te modlitwy nawet niezależnie od Kościołów mniejszościowych, jeśli ich albo nie ma, albo nie mają ochoty dzielić z nami takiej modlitwy. Jeśliby jednak zdarzyło się, że oni są, ale wolą się z nami nie łączyć w modlitwie, należy zrobić katolicki rachunek sumienia: A może z naszej winy nie mają do nas serca? Czy mamy w stosunku do nich zupełnie czyste sumienie? Czy uczyniliśmy pierwszy krok? Czy go ponawiamy?...

TRUTH - CHURCH - LOVE
CAN A TRUE CHURCH HONESTLY PRACTISE ECUMENISM?

S u m m a r y

The paper takes up the problem of a denominational decision and ecumenical openness which problem is principal in ecumenism. Different Churches eagerly emphasize their own authenticity or truthfulness which is opposed to untruthfulness or incomplete truthfulness of other Churches. The author claims that putting things in this way is a misunderstanding which he explains per longum et latum.

None of the Churches is in possession of the whole truth. Each Church is on its pilgrimage to the fulness of the truth in eschata. A Church can be true only in the dynamical sense of the word. It means that it is saint and at the same time sinful; it is one and yet it tends to unity; it is universal and it yearns to expand; it is apostolic and yet it tends to apostolicity; it possesses the fulness of good and yet it does not stop praying so that the Lord fill it with good; it has received means needed for salvation and it gets to know them better and better over the ages and it serves humanity better and better using these means; it is teaching and it continually learns itself; it gives gifts and it needs gifts; it sanctifies and it

calls upon the Spirit of Sanctification; it proclaims God's Word and must obey this Word; it corrects and needs corrections; it is pure and needs purification; it brings up and needs to be brought up. A statical understanding of the possession of the full truth leads to conservatism and blocks the way to an authentic dialogue among Churches. In traditional apologetics there is one well-known reasoning, i.e. "There is only one truth [...] That is why there cannot exist two true Christ Churches. Since our Church is the true one, and others identify themselves with ours, then they cannot be true". Such a reasoning contains an error of identifying the logical truth, which is one, with the truth (authenticity, truthfulness) of the Church. Each Church has a rich stratum of convictions in matters of faith and morality. It regards some of them as the articles of faith and others as their interpretations, and still others as its own institutions or formulas accepted on the basis of mutual agreement. In view of that, in order to prove untruthfulness of a Church, it is not enough to prove that there is an error within its principles. We can find many errors in every Church which fact does not necessarily decides about its inauthenticity or untruthfulness. We cannot defend the thesis that there is a Christian Church in which everything is undoubtedly true, everything is in accordance with Christ's institution... Even in those Churches which regard themselves as truly and authentically belonging to Christ, there are, without any doubt, non-Christian and non-evangelical elements. Each Church has a chance to become more and more of Christ, i.e. more "truthful". This problem should be brought onto the level of the hierarchy of truths and we should ask about every particular Church, to what extent it remains faithful to Christ's institution and will. We should ask about that which is central in the Gospel.

Translated by Jan Kłos